

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:
miesięcznie 1 zł. 2-krotną dost. do domu st. 1.80
na prowincyi:
rocznie 18 zł. 20 ct. 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 8 zł. 80 ct.
miesięcznie 10 „ 1.85 „
W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: „ 2 „ —
Niezmiennych donosów Redakcyi ul. Wzrostowa.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:
Za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
Dłuższe wiersz garmondowy 40 ct., male
ogłoszenia za wyraz 3 ct., najmniej 20.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi
wydania rannego 2 ct. 8 ct.
wieczornego 3 „ 4 „
oba wydania razem 4 „ 5 „

Rekopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzny i. 17.

TELEFON 541.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Konferencye.

Wiedeń, 6 października. Jak donosi *W. Allg. Zeitung*, hr. Clary konferował nie tylko z przywódcami lewicy, ale także z posłami: Jaworskim, Jędrzejowiczem, Dipaulim, Kaizlem, Fuchsem, Bilińskim i Luegerem.

Na wczoraj popołudniu otrzymali zaproszenie do kierownika gabinetu posłowie słoweńscy: Povse, Ferjancic i Berks, nie mogli jednakże przybyć, ponieważ równocześnie odbywało się posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy.

Hr. Clary zamierza jeszcze w dalszym ciągu prowadzić konferencje z wybitnymi członkami parlamentu.

Komitet wykonawczy prawicy.

Wiedeń, 6 października. Komitet wykonawczy prawicy odbył wczoraj pod przewodnictwem posła Jaworskiego posiedzenie i ogłosił komunikat, stwierdzający, że po dłuższej rozprawie, w której zabierali głos przedstawiciele wszystkich stronnictw reprezentowanych, uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

„Stronnictwa prawicy pozostają także nadal w dotychczasowym związku i są zdecydowane wspólnie program urzeczywistnić, w szczególności zaś starać się o ostateczne rozwiązanie konfliktu językowego na podstawie zagwarantowanego konstytucyjnie równouprawnienia wszystkich narodów austriackich, jakoteż o utworzenie rządu, któryby odpowiadał stosunkom większości“.

Wiedeń, 6 października. Na wczorajszym posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy obecni byli: Jaworski, Biliński i W. hr. Dzieduszycki z Koła polskiego; dalej, jako zastępcy konserwatywnej większej własności: hr. Pallfy i ks. J. Schwarzenberg; jako zastępcy katolickiej partii ludowej: bar. Dipauli, Fuchs, Ebenhoch, dr. Kathrein; jako zastępcy klubu centrum: hr. Augwitz i Treuinfels; jako zastępcy klubu południowo-słoweńskiego: Barwiński, Ferjancic, Povse i Bukowic; z rumuńskiego klubu: bar. Hormuzaki, wreszcie jako przedstawiciele klubu młodoczeskiego: Kaizl, Engel, Pacak i Stransky.

Namiestnicy w Wiedniu.

Wiedeń, 6 października. Obecnie bawią tutaj namiestnicy: Czech hr. Coudenhove i Tryestu bar. Goetz, oraz wiceprezydent Górnej Austrii bar. Heim.

Lada dzień ma przybyć także namiestnik Galicji hr. Piniński.

Obecności namiestników nie przypisują tu politycznego znaczenia; wywołaną ona została jedynie zmianą rządu, którego szefowi, hr. Clary'emu, pragną się namiestnicy przedstawić.

Odjazd hr. Thuna.

Wiedeń, 6 października. B. prezydent ministrów hr. Fr. Thun wyjechał wczoraj do Tetschen (niedaleko Bodenbachu).

Na dworcu kolei pojawili się, celem pożegnania b. prezesa gabinetu: prawie wszyscy byli i obecni ministrowie, oraz szef sekcji Stummer i radca sekcyjny dr. J. Rosner.

Przeciw złożeniu mandatów przez czeskich posłów.

Praga, 6 października. *Narodni Listy* zwracają się w ostrych słowach przeciw tym, którzy składają posłów czeskich do złożenia mandatów; wezwania takie może wyjść tylko od tych, którzy mandatów udzielają, t. j. wyłącznie od wyborców.

Należy rozważyć, jakie konsekwencje pociągnąby za sobą brak 60 głosów czeskich w parlamencie; wówczas Niemcy skorzystaliby z tej secesji czeskiej i uzyskaliby od rządu wszystko, czego by zażądali.

Kompromis Młodoczechów ze Staroczechami.

Praga, 6 października. Z powodu niedalekich wyborów do Rady miejskiej, miał zostać zawarty kompromis pomiędzy Młodoczechami a Staroczechami. W ostatniej jednak chwili Staroczesi odrzucili ten projekt, żądając, aby przedewszystkiem doszło do skutku porozumienie co do akcji politycznej. Wobec tego ponowny wybór Podlipny'ego na burmistrza miasta Pragi jest niepewny.

Akcya polityczna burmistrzów czeskich.

Praga, 6 października. W najbliższych dniach odbędzie się tu zgromadzenie wszystkich burmistrzów czeskich i naczelników większych gmin, a to celem

powzięcia uchwały co do środków dla wzmocnienia ducha opozycji przeciw rządowi, z powodu zamierzonego zniesienia rozporządzeń językowych.

Jak słyhać, poruczony zakres działania ma być zredukowany do minimum.

Zbiegowisko w Pradze.

Praga, 6 października. Wczoraj na jednej z głównych ulic odbyło się zbiegowisko, spowodowane tem, że przybitą została skrzynka pocztowa z napisem wyłącznie niemieckim. Poważniejszemu starciu Czechów z Niemcami przeszkodziła policya.

„Tukai“ i „Hier“.

Lublana, 6 października. W najbliższych dniach odbędą tu doroczne zgromadzenia kontrolne obrony krajowej. Z tego powodu wydano rozporządzenie, że kto przy kontroli odezwie się słowem *tukai*, zamiast *hier*, zostanie ukarany dwudniowym aresztem.

Z Francyi.

Paryż, 6 października. Jak słyhać parlament zwołany będzie na dzień 3 listopada.

Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau oświadczył, że przyjmie urząd sędziego rozjemczego dla strejku w Creusot, jeżeli obie strony na to się zgodzą.

Paryż, 6 października. Komisya budżetowa postanowiła 13 głosami przeciwko 5 skreślić pożyczkę kredytu na poselstwo przy Watykanie.

Dzisiaj przybywa tu właściciel fabryki z Creusot, Schneider i zostanie natychmiast przyjęty na audyencyi przez prezydenta ministrów, Waldecka-Rousseau, który jest skłonny przyjąć w sprawie strejku urząd sędziego rozjemczego.

Nowe aresztowania w Paryżu.

Paryż, 6 października. Wczoraj krążyły tu pogłoski o nowych aresztowaniach wybitnych osobistości, z powodu nakazu prezydenta komisji śledczej senatu.

Między innymi, wedle krążących wersyj, aresztowano znanego z procesu Dreyfusa gen. Rogeta, który jest bardzo skompromitowany w spisku rojalistycznym.

Obstrukcya włoska.

Rzym, 6 października. Skrajna lewica zapowiada bezwzględną obstrukcję podczas najbliższej sesyi parlamentu.

80. urodziny Crispi'ego.

Palermo, 6 października. Crispi otrzymuje ciągle telegramy z życzeniami. Podczas bankietu na cześć Crispi'ego wygłosił on mowę patryotyczną, w której wzywa wszystkich do skupiania się około monarchii, która jest symbolem nierozzerwalności ojczyzny przeciwko reakcji i anarchii. Mowa Crispi'ego skończyła się wezwaniem do złożenia holdu królowi i przyjęcia została przez obecnych z wielkim aplauzem.

Wojna Anglii z Transvaalem.

London, 6 października. *Daily Telegraph* donosi z New Castl: Boerowie w ciągu onegdajszej nocy obsadzili miejscowość Laingsnek i stoją w wielkiej liczbie na wzgórzach, położonych na południowy zachód od Volksrust. Dziś mają posunąć się naprzód z artylerją na czele.

Korespondent tegoż pisma dodaje, iż słyshać, że miejscowość Majuba Hill jutro zostanie obsadzona.

Anglicy przygotowują się do opuszczenia Natalu od granicy aż do Glencoe.

Bruksela, 6 października. Dyplomatyczny agent Transvaalu otrzymał wczoraj zawiadomienie, że rząd transwaalski wysłał do angielskiego ultimatum, aby wojska angielskie w ciągu 48 godzin cofnięte zostały od granicy.

Pretorya, 6 października. We wczorajszym posiedzeniu Volksraad wzięło udział tylko 14 członków. Przewodniczący oświadczył zgromadzonym, że w panujących obecnie stosunkach, Volksraad zostaje rozwiązany.

London, 6 października. Biuro Reutersa zaprzecza pogłoskom, jakoby wypowiedzenie wojny Transvaalowi już miało być nastąpić. Wiadomości z Afryki południowej ciągle jeszcze są z sobą sprzeczne.

Więci o naruszeniu granic republiki Oranje przez wojska angielskie urzędowo zaprzeczono, podczas gdy depesza z New Castle oznacza atak na Boerów, jako bardzo bliski i donosi, że pierwszy minister Natalu polecił opróżnienie New Castle, ponieważ odsiecz nadejść nie może.

Inna depesza donosi, że nie ma żadnego powodu bezpośredniego do wybuchu paniki, a trzecia depesza z tego samego miasta donosi, że do portu

D'Urban zawinęły 4 okręty transportowe z Indyj naladowane wojskiem, które natychmiast wysiadło na ląd i koleją żelazną dalej przetransportowane zostało.

Capstadt, 6 października. Na petycję 53 członków parlamentu Przysłądka do królowej, w której petenci uważają czynną interwencję Anglii za zbytęzną i proszą o niezwłoczne zamianowanie komisarzy do zbadania prawa wyborczego, przyszła tu telegraficzna odpowiedź, podpisana przez Chamberlaina. Twierdzi on w niej, że Anglia była dla Transvaalu nader względną i wyrozumiałą, ponieważ jednak Transvaal odrzucił wszelkie pokojowe pertraktacje, musi ona teraz swoje wnioski kategorycznie sformułować.

Wybory do Kasy chorych w Stanisławowie.

Stanisławów, 6 października. Wiadomość o puszczeniu na wolną stopę aresztowanych onegdaj robotników, okazała się przedwczesną. Puszczono wolno jedynie p. Ludwiga, natomiast przez noc aż do wczorajszego południa zatrzymano w aresztach policyjnych krawca Bobrowskiego i murarzy Zasiawskiego i Krawczyńskiego. Wszystkich tych trzech odstawiono do więzienia sądowego. Relacyi starostwo dotychczas nie przedłożyło.

Wybory do Zarządu Kasy chorych odbyły się wczoraj pod osłoną żandarmskich bagnetów. Z despotyzmem niesłychanym przeprowadził wybory komisarz hr. Lasocki. Pan komisarz nie pozwolił odczytać żadnych protokołów, ani zweryfikować wyboru delegatów, ani wogóle nikomu przemawiać, nakazując tylko „milszeć“. Wybrano zarząd, jaki chciano. Zwyciężyła oczywiście lista Rubinsteinowska. Za robotników głosowało wielu pracodawców.

Robotnicy przeciwko pogwałceniu tych wyborów wnoszą protest.

Stan powietrza.

Wiedeń, 6 października. Morze spokojne. Temperatura bez ważniejszych zmian.

Wiedeń, 6 października. Wczoraj ogłoszono tu wyrok w sprawie wniesionej przez jedną z firm skargi przeciw uchwale ostatniego walnego zgromadzenia „Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu“ (*Creditanstalt*) co do rozdziału nowych akcji.

Sąd miejski delegowany, jako handlowy, orzekł, że uchwała walnego zgromadzenia jest nieważną i zasądził Zakład kredytowy na ponoszenie kosztów sądowych.

Z komisji parlamentarnej Koła polskiego.

Wiedeń, 6 października. Parlamentarna komisya Koła polskiego wydała następujący komunikat: „Z powodu pogłosek, dotyczących ostatniego posiedzenia komisji parlamentarnej Koła polskiego, czuje się komisya spowodowaną do oświadczenia, że rezolucya, w której wyrażono uchwałę wytrwania przy prawicy, jednomyślnie postanowioną została. Wszelkie doniesienia o jakichkolwiek konfliktach pomiędzy członkami komisji parlamentarnej Koła polskiego, są wszelkiej pozbawione podstawy“.

Sytuacja.

Wiedeń, 6 października. Dzienniki donoszą, że pomiędzy osobistościami, z którymi konferował wczoraj prezydent ministrów hr. Clary, znajdował się także burmistrz wiedeński dr. Lueger.

W konferencji z Clarym — Lueger sprecyzował stanowisko stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego w ten sposób, że partya ta zamierza, w interesie umożliwienia prawidłowej działalności parlamentu, zająć wobec nowego rządu stanowisko wyciekające o tyle, o ile nie będą zagrożone interesy zasadnicze tego stronnictwa.

Dziś ma przyjąć Clary ks. Schwarzenberga i hr. Pallfy'ego.

Interview z Kaizlem.

Wiedeń, 6 października. Jeden z bawiących tu dziennikarzy berlińskich interviewował byłego ministra finansów p. Kaizla.

Kaizl wyraził przekonanie, że misya nowego gabinetu urzędniczego ograniczy się na wyborach do delegacyi, zniesieniu rozporządzeń, i wniesieniu do Izby ustawy językowej, natomiast umowy z Węgrami rząd ten nie przedłoży wcale parlamentowi, a tem mniej, nie podda jej pod dyskusję Izby.

Kaizl dalej wyraził się, że różnice pomiędzy Czechami a Niemcami są nieznaczne i że dość łatwo byłoby je wyrównać, gdyby ich tendencyjnie nie przedstawiano w przesadnym świetle.

Dymisya wiceburmistrzów.

Tryest, 6 października. Wskutek znanego konfliktu pomiędzy podestą dr. Dalpieri, a radnymi miasta — obaj wiceburmistrzowie zgłosili swą dymisję.

† Dyr. konserwatorium Fuchs.

Wiedeń, 6 października. Wczoraj zmarł tu kapelmistrz nadworny i dyrektor wiedeńskiego konserwatorium, **Fuchs.**

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 6 października. Tendencja: pomimo podwyższenia stopy bankowej o cały procent spokojna i silna, dopiero przy zamknięciu słabsza, skutkiem sprawozdań z Londynu.

Budapeszt, 6 październ. Wczoraj giełd. Austr. kred. 363.10 Węg. bank kred. 368.—, Węg. bank eskontowy 248.—, Węg. bank hipoteczny 232.50, Węg. renta koronowa 94.15, Rimmurania 342.50, Węg. 4-proc. renta 115.90, Węg. bank dla przem. i handlu 96.50, Staatsbahny 246.—, Koleje uliczne 347.—, Kol. południowa 255.—, Węg. poź. premiowa 161.—, Austr. renta koronowa 96.50, Węg. renta koronowa 94.05, Elektr. kol. uliczne 182.25, Ganz & Co. 1685, Salgotarjaner 317.—, Austr. złota renta 117.25, Akcje elektr. 139.—.

Berlin, 6 październ. Wczoraj giełda wieczor. (Nachboerse) Kredyty 227.—, Staatsbahny 142.—, Lombardy 31.75, Rosyjskie banknoty (kasa) 216.30, Ros. banknoty (ult.) —, Disconto Comandit 190.—. Usposobienie słabsze.

Hamburg, 6 październ. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 228.—, Lombardy 31.50, Staatsbahny 141.75, Austr. złota renta 99.25, Węgierska złota renta 94.75, Srebro —, żądano —, płacono. Srebrna renta 93.75, Włoskie 91.75. Losy z 60 r. 140.—. Usposobienie słabsze.

Wiedeń, 6 października. (Giełda zbożowa). Na wczorajszej giełdzie notowano:

Pszonica na jesień 8'53 do 8'54, pszenica na wiosnę 8'89 do 8'90, żyto na jesień 7'05 do —, żyto na wiosnę 7'40 do —, owies na jesień 5'28 do 5'29, owies na wiosnę 5'69 do 5'70, kukurydza na październik 5'54 do 5'57, kukurydza na maj czerwiec 1900 r. 5'34 do —, rzepak na sierpień wrzesień 12'60 do 12'70.

Wypowiedziano na dostawę 1000 centn. metr. pszenicy, 500 ctm. kukurydzy.

Koncowe notowania: pszenica na wiosnę 8'89, żyto na jesień 7'04, owies na jesień 5'26, kukurydza na maj czerwiec 5'37 do 5'38, kukurydza na październik 5'58 do 5'60.

Spirytus 19'80 do 20'20.

Wiedeń, 6 październ. Cukier surowy 12'25. Tendencja spokojna. Spirytus 19'80 do 20'20.

KRONIKA.

Prof. dr. Stanisław Smolka, gen. sekretarz Akademii umiejętności, bawi w mieście naszym w sprawie zamierzonego urządzenia 500-letniego jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej.

Pożar. Wczoraj około 4 popołudniu wybuchł ogień tuż za mostem kolejowym przy gościńcu gródeckim. Zajął się stodoła w Sygniówce W., należąca do gospodarza Jana Franca. Wyshno pierwszy tren straży pożarnej, którego akcja ograniczyła się tylko na zlokalizowaniu ognia. Stodoła wraz z całoroczną krescencją spłonęła doszczętnie.

Na budowie przy ul. Serbskiej 1. 3 wyciągano w górę belkę. Zajętych było przy tem kilku robotników. Jeden z nich stracił jednak równowagę i runął na dół. Byłby się zabił niechybnie — los jednak nie jemu gotował zgonu. Na dole zajęty był przy robocie Jan Ostrowski i spadający jemu runął na głowę. Sobie nic nie zrobił, Ostrowski jednak, wskutek uderzenia stracił przytomność. Nieprzytomnego złożono na noszach i przeniesiono do towarzystwa ratunkowego skąd po przyprowadzeniu do przytomności przewieziono go do szpitala. Po upływie godziny, chory przyszedł zupełnie do siebie i odszedł do domu.

Sprawa Kasy oszczędności przed sądem.

(Stenograficzne sprawozdanie „Słowa Polskiego“).

(Czwarty dzień rozprawy).

Lwów, 5 października.

Ciąg dalszy przesłuchania Wędrychowskiego.

Przew. ogłasza uchwałę trybunału, nie przychylającą się do wniosku obrońcy, wobec czego przystąpił do przesłuchania świadków.

Św. Dymitr Koczyndyk, lat 75, emerytowany buchalter Kasy oszczęd. Odpowiadał dwa razy za zbrodnie polityczne w 1846 i 1848 r.

Przew.: Jak długo służył pan w Kasie oszczędności?

Św.: W 1866 r. objąłem urząd buchaltera, który sprawowałem do 1890. Z nieboszczykiem Zimą służyłem od r. 1871.

Przew.: Czy Zima był despotą w urzędowaniu?

Św.: Tak jest. Nie znosił żadnych uwag.

Przew.: A jeżeli się kto jemu sprzeciwił?

Św.: To także nie raz mówił „na tego urzędnika.

Na wiecie potem raz mówił „zaocznie. W osobistych stosunkach, co do mnie przynajmniej — był przyzwyczajony.

Przew.: Czy pan dobrowolnie ustąpił?

Św.: Ja wysłużyłem swoje lata. Z dnem kie-

dy skończyłem lata służby — powiedział mi Zima, ażeby sam ustąpił, bo inaczej on mnie „z urzędu“ usunie.

Przew.: Ale przecież nie mógł tego sam wykonać?

Św.: Tak, ale mógł to uczynić w porozumieniu się z dyrekcją, zwłaszcza, że ja uchodziłem za „borbifaksa“. Miano mnie w ogóle za „niespokojnego ducha“.

Przew.: Skąd taka o panu opinia?

Św.: Wymagałem, ażeby statuta i regulaminy były ściśle wykonywane.

Przew.: Czy pragnął pan usunąć jakie nieprawidłowości?

Św.: Przed wstąpieniem Zimy do Kasy — reformowałem się powoli. Zima jednak rozpoczął od tego swoje urzędowanie, że zaczął usuwać książki i wykazy, które były potrzebne do utrzymania kontroli. Usunął to na własną rękę — i wtedy wynikały nieporozumienia.

Rachunki miały być prowadzone na dwie ręce: w likwidaturze i buchalteryi. Zima usunął jedną księgę, powiedział, że tego nie potrzeba robić.

Tak samo było z księgą efektów, — kasa miała prowadzić jedną, a drugą buchalterya. Zima kupił tymczasem np. listów zastawnych za 100.000 zł. i zamknął do skarbcza, nie troszcząc się wcale o buchalterję. Że kupił, o tem wiadano, ale nie znano numerów — nie można było skontrolować...

Cały ciężar ewidencji Zima wziął na siebie.

Przew.: W takim razie ustawała odpowiedzialność buchaltera?

Św.: Nie ustawała wcale, bo co do prowadzenia ksiąg efektów, była specjalna uchwała dyrekcji z r. 1867, która obowiązywała urzędników.

Przew.: Zapytuję świadka, czy nie zastał on jakiej gotowej instrukcji, przeznaczonej dla buchaltera, któraby jasno określała jego obowiązki?

Św.: Nie. Miałem taką instrukcję wypracować dopiero, ale później nastąpiły wypadki z Zimą, przestałem się męczyć do czegokolwiek. Z biegiem czasu jednak ustalały się prawa i obowiązki buchaltera.

Przew.: Czy w latach układania przez pana bilansów, portfel wekslowy nie był wyższy od „rezerwy“?

Św.: Zdaje mi się, że była przewyżka dopiero w latach ostatnich, w r. 1888 czy 1889.

Przew.: Czy nie było kiedy mowy o ukryciu części portfela?

Św.: Bylbym nie dopuścił do tego.

Przew.: Ale Zima mógł mieć to na myśli.

Św.: Na myśli mógł mieć, mnie jednak nie odważyłby się był tego powiedzieć.

Przew.: Cóżby pan zrobił w takim wypadku?

Św.: Bylbym zażądał pisemnego upoważnienia od dyrekcji.

Przew.: Czy to było obowiązkiem żądać pisemnego upoważnienia?

Św.: To wynika z zasady statutu, że urzędnik może wykonać tylko to, co jest uchwalone.

Świadek powiada, że raz nawet tak postąpił. Żądał odemnie Zima, bym otworzył *conto suspense* w czasie, gdy jakiś urzędnik dopuścił się malwersacji. Powiedziałem, że nie otworzę, dopóki nie będę miał upoważnienia pisemnego od dyrekcji.

Przew.: A gdyby panu powiedział Zima, że on sam zrobi bilans, to co by pan zrobił?

Św.: Bylbym nie podpisał i zaprotestował, gdyby wbrew mojej woli postąpiono.

Świadek twierdzi dalej, że naczelny buchalter jest odpowiedzialny za to, co robią podwładni mu adjunkci, bo powinien wglądać w powierzone mu księgi. Jeżeli rachunek bieżący miał więcej długu, aniżeli pokrycia — obowiązkiem buchaltera było natychmiast zwrócić na to uwagę. Przypomina, że tak raz nawet uczynił.

Przew.: A jak to było z likwidowaniem i asygnowaniem ze względu na pokrycia.

Św. Ja osobiście nie miałem czasu kontrolować o ile na wyasygnowane kwoty znajduje się potrzebne pokrycie.

Przew.: Czy otwarcie rachunków bieżących było w myśl statutu zależne od dyrektora i jak to było za Zimy?

Św.: Zima zastał już rachunek bieżący. Był on już na półtora roku przed wstąpieniem Zimy do Kasy, tem bardziej, że już w r. 1869 nowe statuta objęły te rachunki. Za Zimy było ich aż 17.

Przew.: Kto miał prawo otwierać rachunek bieżący?

Św.: Dyrektor.

Przew.: Nie dyrekcya?

Św.: Nie, bo wówczas transakcya papierów byłaby niemożliwą.

Przew.: Chodziło więc o to, aby były tylko efekty?

Św.: Tak.

Przew.: Jakże się odbywało eskontowanie weksli? Czy przed dyrekcją Zimy miało miejsce eskontowanie weksli?

Św.: Dawniej nie eskontowano weksli, dopiero za Zimy, zdaje mi się, około r. 1876 wprowadzono to eskontowanie.

Przew.: Statut wymaga przy tem dwóch podpisów i cenzurowania.

Św.: Przedtem wymagało się trzech podpisów oprócz cenzurowania.

Przew.: Obecnie zatem statut jest w tym względzie liberalniejszy, jeżeli wymaga dwóch tylko podpisów.

Św.: Tak.

Przew.: Jak było z kluczami od skarbcza?

Św.: Według regulaminu, powinno być cztery klucze w ręku czterech ludzi, do których ja należałem.

Przew.: Więc miał pan klucz?

Św.: Miałem, ale kiedy przyszedł Zima, ów klucz po jakimś czasie oddałem mu, widząc, że Zimie okoliczność ta nie była wygodną.

Przew.: Więc jakże było po odebraniu panu klucza?

Św.: A no były trzy klucze.

(Tu odczytuje przewodniczący odnośny ustęp regulaminu, w którym jest mowa o tem, kto i do jakich kas powinien mieć klucze).

Przew.: A jakie były pańskie osobiste stosunki z nieboszczykiem Zimą?

Św.: Bliższych stosunków nie miałem z nim żadnych.

Przew.: Czy urzędnicy Kasy byli zadłużeni w Kasie?

Św.: Nic o tem nigdy nie wiedziałem i zdaje mi się, że nie, bo w przeciwnym razie byłbym przecie o tem dowiedział się z ksiąg.

Przew.: A pan sam był kiedy zadłużony w Kasie?

Św.: Ja nie; moja żona jednak miała tam dług, ale jako właścicielka realności.

Przew.: A jak panu się zdaje, czy byłby pan otrzymał kredyt w Kasie, gdyby pan był zechciał?

Św.: Przypuszczam, że byłbym dostał.

Przew.: Ale Zima nie proponował panu nigdy?

Św.: Nie, nigdy.

Przew.: Był pan więc niezawisłym? Bo pan Wędrychowski mówił, że pan był zadłużony.

Św.: Nie! Gdybym się był zadłużył, byłbym nie mógł stać się Zimie niewygodnym, wskutek czego właśnie nie pozwolił mi służyć dalej, jak to pierwotnie chciałem.

Po przerwie rozpoczęto rozprawę o 3 kwadransie na 1-szą.

Przew.: Skoro jesteśmy wszyscy, zaczynamy.

Panie Koczyndyk, pan się wyraził przed sędzią śledczym, że już za czasów pana doszło do tego, iż dyrektor Zima był panem Kasy oszczędności. Rozumię to tak, że wszyscy członkowie dyrekcji, a nawet i wydziału, byli do tego stopnia pod wpływem Zimy, że absolutnie nie można było zrobić zażalenia, albo innego kroku, aby ukrócić jego samowolę.

Św. Koczyndyk: Działo się to dla tego, że sam Zima był samowolnym i miał poparcie u wszystkich dyrektorów i wiarę u członków wydziału.

Przew.: Więc nie zdarzyło się, aby któryś dyrektor albo ktoś z członków dyrekcji objawił jakąś chęć sprzeciwienia lub żądał objaśnień wobec Zimy, że coś nie powinno tak być, jak było.

Św.: Zdarzało się to czasem. Ja sam nawet raz do tego stopnia posunąłem moją niedelikatność, że widząc, co zaszło, napisałem po prostu list do naczelnego dyrektora. Mógłbym to być zrobić ustnie, ale to było rzeczą niemożliwą, albowiem naczelny dyrektor p. Tarnawiecki przez 18 lat, jak długo zajmował posadę, ani razu się u mnie w biurze nie pokazał, więc wybrałem drogę listowną i wysłałem ten list za recepisem.

Przew.: O czem pisał pan w tym liście?

Św. Koczyndyk: O kuponach. I wtedy pan Tarnawiecki zavezwał mnie do siebie i zaraz wsiadł na mnie: „O czem mi pan tu piszesz“. Ja mu wytłumaczyłem, że położenie jest tego rodzaju, że nużyby pożar wybuchł, to my nawet nie będziemy mogli zrobić żadnego kroku w celu amortyzacji papierów. Nawet nie potrzeba pożaru, gdyż wystarcza po prostu, aby te papiery zginęły. Na to odpowiedział mi Tarnawiecki: „My na to nie nie poradzimy, teraz jest już za późno“.

Przew.: Jak to potrzeba rozumieć?

Św. Koczyndyk: To znaczy, że Zima tak go już opanował, że on nawet nie ma odwagi zwrócić Zimie uwagi, że tak być nie powinno. A do tego dodał jeszcze te słowa: „Ja pana robię odpowiedzialnym za to“. Ja na to nie mogłem dać mu innej odpowiedzi, jak: „Proszę mi dać swój klucz od skarbcza, a wtedy biorę odpowiedzialność na siebie“. Ja byłem wtedy przekonany, że pan Tarnawiecki da mi ten klucz, jednak on wcale mego przekonania nie podzielał. Ja widząc, że nie mam co więcej robić, odszedłem.

Przew.: Czy za pańskich czasów były już ślady jakichś nieprawidłowości?

Św. Koczyndyk: Z kuponami były. Ja mogłem się o tem dowiedzieć, albowiem miałem doniesienia z Towarzystwa kredytowego. Zapytywałem się tam, czy kupony są już zrealizowane, czy nie i otrzymywałem zawsze odpowiedzi. I tak pewnego razu dowiedziałem się, że kupony zostały zrealizowane w styczniu, a pieniądze za nie wpłynęły dopiero w maju. Więc wiedziałem o tem i przypuszczałem, że on za te pieniądze prowadzi jakieś swoje interesa.

Przew.: A więc pan swoje spostrzeżenia robił tylko w tym jednym kierunku.

Św. Koczyndyk: Tak jest, albowiem co innego wcale mnie nie obchodziło. Co się tyczy innych rzeczy, to wiem, że Zima nigdy niczego nie prowadził pisemnie, ale wszelkie polecenia wydawane były ustnie „sic volo — sic iubeo“.

Prz.: Wspomniał pan o tem, iż jeden z dy-

rektorów miał jakieś zajście z Zimą, co do portfelu wekslowego.

Św.: Przypominam sobie. Było to wtedy, kiedy jednego z dyrektorów zastępował pan adwokat Krater — ojciec. Może być, że on coś spostrzegł, albo może tylko był ciekaw zobaczyć portfel wekslowy. Wyszedł do Zimy, kazał sobie przynieść ten portfel i weksel za wekslem kontrolował.

Prz.: Więc dostał ten portfel?

Św.: Zima mu go pokazał, jednak na to żądanie bardzo się oburzył i powiedział mi: poco on ten portfel ruszał, będzie teraz chodzić po mieście i rozpowiadać, komu ja daję kredyt. Otóż Zima nie mógł tego podarować Kraterowi i kiedy ten został wybrany do Dyrekcji, Zima, zdaje się, pomógł z tymi członkami, którzy proponują, aby Kratera przydzielono do Wydziału — i tak też się stało.

Przew.: Przecież p. Krater jako wydziałowy mógł mieć te same prawa i wglądać w stosunki portfelu?

Św.: Ale mu już o to nie chodziło i nie troszczył się o to, i na tem się wszystko skończyło.

Przew.: Czy może kto z panów chce zadać panu Koczyndykowi jakie pytanie, gdyż jego przesłuchanie, jako rzeczoznawcy, odbędzie się potem.

Obronca dr. Aschkenazy: Czy, proszę pana, z temi ostatnimi pańskimi przedstawieniami nie stoi w związku do pewnego stopnia to, co pan powiedział, że pan byłbyś tej zmiany w portfelu nie przeprowadził, i co byłbyś pan zrobił wtedy, kiedy naczelny dyrektor Tarnawiecki był już pod takim wpływem Zimy, iż powiedział „zapóźno“, to znaczy wedle pańskiego tłumaczenia, że nie nie można już było zrobić. Czy byłbyś pan w stanie przeszkodzić temu przerzucaniu części bilansu i jak?

Św.: Bylbym tego nie podpisał.

Dr. Aschkenazy: Pan powiada także, że pan ostatniego bilansu nie podpisał, a na nim znajduje się pański podpis.

Św. Koczyndyk: Ja byłem poprzednio słaby — tak, że nie mogłem dobrze rzeczy poznać, w innym bowiem razie, gdybym coś był zobaczył, byłbym zaprotestował przeciw temu.

Obr. dr. Aschkenazy: Pan mi dzisiaj rano zupełnie trafnie prywatnie powiedział, że to postępowanie, dzisiaj zupełnie inaczej się panu przedstawia.

Św.: Ja mam pewność i przekonanie, że Zima wiedząc, iż ja odmówię mojego podpisu, byłby o wiele oględniejszy.

Obr.: A jak pan wykazywał w bilansie weksle protestowane?

Św.: Weksle protestowane przenoszone były z bilansu do osobnej księgi i prowadzone zupełnie odrębnie.

Obr. dr. A.: Weksle protestowane powinny były być w bilansie w pozycji weksłów.

Św.: Nie powinny były być w wekslach ustawiały handlowej.

Obr. dr. A.: W ostatnim bilansie znajdujemy tylko jedną sumę weksli, a były rachunki różne.

Św.: Jeżeli pan się na rachunki powołał, to biorąc bilans, jako taki, mamy tam już najważniejszą część tych weksli w tej rubryce. Te weksle prowadziłem pod tytułem „weksle protestowane“, a potem wzięłem je też do bilansu, wykazując pośrednio jako rachunek różnych osób.

Obr. A.: Pan przewodniczący zapytał pana: Czy pan był co dłużnym w Kasie, czy nie? Pan powiedział, że nie. Z tego wypływa wniosek, że p. Wędrychowski musiał z tego powodu, że był dłużnym w Kasie, być względniejszym. Czy pan nie przyzna, że pański stosunek do dyrektora Zimy musiał być inny. Pan miałeś więcej odwagi protestować, a to z rozmaitych powodów, bo kiedy Zima wszedł do Kasy, pan już byłeś starszym urzędnikiem. Pan miałeś już ustaloną powagę w Kasie i zakres działania. Zaś p. Wędrychowski wszedł do Kasy, jako członek nowy, który musiał sobie to wszystko dopiero wyrobić. Czy pan nie przyzna, że pozycja tego człowieka jest zupełnie inna, który sobie wyrobił pozycję, a tego, który wejdzie już w urobione stosunki?

Św.: Koczyndyk: To przyznaję.

Obr. Aschk.: Czy pan nie przyzna tej drugiej okoliczności, że pan, wszedłszy do Kasy, trafiłeś na dyrektora sprężystego, który rządził Kasą, a Wędrychowski miał do czynienia z innym człowiekiem, który Kasę opanował zupełnie?

Św. Kocz.: Przyznaję.

Obr. Aschk.: Czy nie przyzna mi pan, że z powodu dyrektorów, na których natrafieś, wiele nieprzyjemności przypadło panu w udziale?

Św. Koczyndyk: Ja jeszcze więcej powiem panu mecenasowi, jak ze mną postępował Zima. Powiedział mi, że z urzędu mnie spensjonuje, jeżeli nie wniosę podania o to. Więc ja naradziwszy się w tej sprawie, postanowiłem — a było to w 2 miesiące po dojściu do emerytury — wnieść najpierw podanie o 3-miesięczny urlop, a potem o spensjonowanie.

Chciałem jeszcze zostać do marca, aby być na walnym zgromadzeniu i chciałem tam pomówić o dodatku do mojej pensji na mieszkanie.

Oba podania miały być na sesji załatwione. Tymczasem bierze najpierw pan nieboszczyk moje podanie o spensjonowanie i referuje je. Naturalnie wszyscy jednogłośnie się na to zgodzili. Uchwała

przeszła bez najmniejszej przeszkody. Potem dopiero bierze moje podanie o urlop.

Wszyscy wtedy zaczęli się śmiać. Z tego można wiedzieć, w jakim położeniu był p. Wędrychowski, albowiem Zima, jeżeli chciał komu dokuczyć, to potrafił znaleźć sobie drogę do tego. A teraz co się tyczy budowy nowego gmachu, przecież za tyle pieniędzy można było wybudować ten gmach według wszelkich wymagań, tak, aby jeden urzędnik nad drugim miał jakąś łatwość kontroli. A tu co! Wyobrażcie sobie panowie, co to za mordęga chodzić na dół i do góry po schodach.

Obronca Aschkenazy: Jeszcze jedno pytanie zadam panu, może zbyt osobistej kwestyi dotyczącej, ale nie mogę go sobie oszczędzić. Widocznym z tego wszystkiego jest, że stosunek pana do Zimy był stosunkiem ciągłej kontroli, którą pan nad nim wykonywał. Zarządzenia jego panu się nie podobały.

Ja ośmielam się pana zapytać (to jest już rzecz otwartości, nic w tem złego nie ma) czy pan nie poczuwa się do tego, że pan miał z Zimą jakieś osobiste stosunki, że może to pobudzało pana do ciągłej kontroli i sprzeciwiania mu się.

Św.: Ja do Zimy z tego powodu, że on mnie usunął nie mam najmniejszego żalu.

Posądzam mnie też, że ja mam złość do Zimy z tego powodu, że on, a nie ja, został dyrektorem. Ja oświadczyłem Zimie przez nieboszczyka Semana, że o posadę dyrektora się nie staram, że mogą zrobić Zimę dyrektorem, niech mu dadzą, jaką chcą, pensję — mogą mu dać i 30 tysięcy, byle ja bym miał tylko swoją pensję taką, jaką miałbym, gdybym był po kolei awansował. Zima został zamianowany dyrektorem, dają mu pensję o 1000 zł. więcej, niż miał poprzednio dyrektor, a p. Koczyndyk poszedł w trąbę.

Interpelowalem Zimę o to, dlaczego mi tego nie zrobił, on odpowiedział, że nie wypadło mu tego zrobić, skoro już sam ubiegał się o posadę dyrektora.

Obr. Aschk.: Ale ja pytam pana, czy pan tam na dnie duszy nie miał jakiego powodu do tego postępowania, czy to wprost pana nie pobudzało do pańskich czynności.

Św. Kocz.: Proszę mi wierzyć, panie mecenasie, że gdyby na tem stanowisku znajdował się i mój brat, byłbym mu niczego nie przepuścił.

Obr. Aschk.: A czy po swoim ustąpieniu z Kasy, widział się pan kiedy z Zimą? Czy pan nie podjął jakiegoś działania, aby odkryć to zło, które się działo w Kasie? Czy pan nie czynił kiedy jakichś zwierzeń, prywatnie między swoimi znajomymi?

Św. Koczyndyk: Tego się nie zapieram.

Obr. A.: A więc tak może bez wymienienia nazwiska, w jakim kierunku zwracał pan uwagę?

Św. K.: Dlaczego nie mogę powiedzieć! Po jakimś szkondowaniu zapytywałem szkondujących, czy wszystko jest w porządku. Odpowiadali mi, że wszystko jest w porządku — a jak było w porządku — to nie miałem nic więcej mówić.

Obr. A.: A czy nie zwracał pan kiedy uwagi na poszczególne wypadki?

My wiemy przecież, że specjalne kredyty tak, jak np. Szczepanowskiego, były tajemnicą członków dyrekcji, chodzi mi o to, czy pan w tym kierunku kiedy co nie mówił?

Św.: Ja miałem zawsze Szczepanowskiego za uczciwego i bogatego człowieka i nie mogłem w tym kierunku nigdy nie mówić, bo wiedziałem, że te pieniądze Kasie nie przypadną.

Obr. dr. A.: Czy pan słyszał kiedy o wysokości tych weksli.

Św.: Nie — ani też nigdy nikomu o wysokości tych weksli nie wspominałem. Wspominałem o kredycie, udzielonym na Łozinę, albowiem jakżeż można było dawać na nią kredyt, jeżeli ona nie przedstawia żadnej wartości, zaś wysokości weksli Szczepanowskiego nie znałem.

Obr. dr. A.: A czy Stanuchowski, który był wtenczas urzędnikiem w Kasie, miał jakie długi?

Św. Koczyndyk: Mnie się zdaje, że on już przed urodzeniem miał długi.

Obr. dr. Aschkenazy: A w Kasie?

Św. K.: Podobno miał mieć długi w kasie koleżeńskiej.

Obr. Aschk.: Ale czy miał długi w Kasie oszczędności?

Św. K.: Tego ja nie wiem, a jeżeli miał jakie, to mógł mieć weksle pod innym nazwiskiem. Ja zaś sam o stanie rzeczy tych balem się rozpowiadać, gdyż lepiej było narazić Stowarzyszenie na stratę miliona, aniżeli na ruinę, lub jakąś katastrofę — ja sam zaś znałem uczucia, powodujące ogółem względem Kasy.

Obr.: Proszę pana, jeszcze jedną rzecz chciałbym od pana dowiedzieć się. Pan zna p. Wędrychowskiego dawno?

Św. K.: Znam go 25 lat. Od czasu, jak wrócił z Dublin, gdzie był nauczycielem.

Obr.: Co to za człowiek?

Św.: Bardzo szanowny. Nie mogę pod względem jego osobistego charakteru nic powiedzieć, tylko, że jest słaby.

Obr.: A uczciwość?

Św.: Niezwykła.

Obr.: Pan będzie tak laskaw i może coś powie o jego prywatnym życiu. Czy jest to człowiek rozrzutny?

Św.: Tego nie wiem.

Obr.: No, ale wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi...

Św.: Nie wiem, ale o ile wiem, to nawet w domu tej wygody nie miał, jaką kto inny może mieć w domu.

Obr.: Dziękuję.

Przew.: Proszę pana, jeszcze jedna rzecz. Czy dług p. Szczepanowskiego istniał już za pana?

Św.: Weksle już istniały.

Przew.: A rachunek bieżący?

Św.: Nie przypominam sobie, musiałbym zobaczyć do księgi rachunkowej.

Przew.: A wysokości weksli to pan nie znał?

Św.: Nie znałem.

Przew.: A jeszcze rzecz jedna. Niech nam pan opowie, jak się odbywały te rewizje i jak często?

Św.: Raz na rok.

Przew.: A walne zgromadzenia?

Św.: Także raz na rok.

Przew.: A naczelny dyrektor?

Św.: Mógł każdego czasu rewidować.

Przew.: A wedle regulaminu nawet powinien był co miesiąc. Czy często się odbywały takie rewizje dyrekcji?

Św.: Ja nigdy nie widziałem. U mnie w buchalterii nigdy nie były, a co się tyczy rewizji rocznej wydziału i towarzystwa, to te były.

Przew.: Jak się te odbywały?

Św.: O rewizji byłem najprzód uwiadomiony, otwierałem książki, prowadziłem nawet do nich, jak chcieli, pokazywałem im inwentarz cały. To zwykle trwało godzinę do półtorej.

Przew.: Czy można było wobec tych rewizyjnych wystąpić z jakimiś uwagami, co do zarządu dyrekcji?

Św.: Można. Ja nawet sam raz tak zrobiłem, mianowicie zwróciłem uwagę komisji, przedstawiając, że tu są efekty, których nie należy przyjmować. Zaraz to na walnym zgromadzeniu podniesiono; powstała mała scysja, ale jak załatwiono tę sprawę, tego nie wiem. Zdaje się, że się na tem skończyło, że p. Zima przyrzekł, iż odtąd nie będzie więcej takich efektów przyjmował.

Prz.: A w jakim odstępie czasu następowały te rewizje?

Św.: W odstępie czasu ośmiu dni, czasem jednak nawet dwu miesięcy. To zawisło od tego, kiedy było walne Zgromadzenie. Teraz w ostatnich czasach naznaczał zawsze p. prezes Malecki na koniec grudnia.

Osk. (przypominając św.): To były tylko szkontra.

Prz. (do św.): Czy pan kiedy widział, jak się odbywały szkontra skarbcza?

Św.: Nigdy.

Prz.: Ale bywały takie?

Św.: Bywały, ale ja dawałem tylko z buchalterii wykazy, co w skarbcu ma się znajdować i na tem koniec.

Prz.: Panie Wędrychowski, pan chciał coś zauważyć zaraz na wstępie zeznań p. Koczyndyka?

Osk.: P. Koczyndyk wspominał o tem, że prawdopodobnie byłem powodowany w ustępstwach dla Zimy przyjaźnią i to z dawien dawna, otóż chciałem powiedzieć, że ta przyjaźń nie jest tak długoletnią. Wprawdzie w r. 1862 znaleźliśmy się, ale potem do r. 1874 nie widzieliśmy się zupełnie.

Przew.: Najważniejszem wydaje mi się z zeznań p. Koczyndyka, że nigdy byłby się nie skłonił do zestawienia fałszywego bilansu, a gdyby dyrektor napierał, to byłby nie podpisał, zaś gdyby nawet wbrew jego woli i wiedzy nazwisko jego wydrukowano, toby z tego zrobił kwestję. Teraz mówimy o bilansach, a pańskie zapatrywania były zupełnie inne co do tej materii.

Osk.: Bardzo dobrze to rozumię, gdyż było to w innych warunkach. P. Koczyndyk, kiedy zetknął się z Zimą, to był w takich warunkach, że był na ustalonym stanowisku i był pod opieką p. Tarnawieckiego, z którym następni dyrektorzy a naczelnicy nie mogą się porównać. Jak ja zostałem buchalterem, to Zima już ustalił swoje despotyczne rządy i opieki już żadnej nie miałem. Z początku pierwszego roku był jedynie pan Roński. Więc moje warunki były zupełnie odmienne, jak p. Koczyndyka.

Przew.: Tak, tak, ale nieodpornego przymusu pomimo tego nie ma. Nie wykazał pan, że coś zrobić musiał.

Osk.: Przecież i p. Koczyndyk się przyznał, że w kilku razach opór wszelki był bezskuteczny, ostatecznie skończyło się na tem, że Zima kazał mu się spensjonować. Ja tem bardziej nie mogłem się narzącać.

Przew.: Pan się nie mógł tego obawiać, boś pan nie wysłużył jeszcze.

Osk.: Ja też nie mówię o emeryturze, tylko o ustąpieniu. Mogłem być do tego zmuszony.

Prz.: Potem powiedział p. Koczyndyk, że jak spostrzegł, iż rachunek bieżący ma pokrycie niedostateczne, zeszedł do likwidatury i upominał. Pan powiedział, że nie miał obowiązku do tego.

Osk.: P. Koczyndyk mógł się poczuwać do moralnego obowiązku, ale przepisy mnie do tego nie obowiązywały.

Przew.: A pan nie widział tej uchwały dyrekcji z r. 1867, nr. exhibitu 610?

Św. Koczyndyk: Nie mógł widzieć, nie wiedział o tem z pewnością.

Przew.: Tam ustalono pana obowiązki jako buchaltera.

Św.: Później tego nikomu nie dawali, nie ko-

munikowali nawet tego. Do tego nie można było doprowadzić, szkoda było czasu.

Obronca dr. Aschkenazy: Czy panu się nie zdarzało, aby pan Zima uwagę zwrócił na to, że nie ma pokrycia?

Osk.: Zwracałem, prócz rachunku Szczepanowskiego.

Dr. Aschkenazy: Co innego jest zwrócić uwagę na to, o czym się wie, że z rozmysłu opuszczono, a co innego z pomyłki.

Osk.: Co do przypuszczenia, że Zima mógł coś przoczyć, to ja nie mogłem robić tego, z tego powodu prostego, że w rachunkach bieżących mogła likwidatura skonstatować, czy są przekroczone. Likwidatura miała bowiem książkę o tyle przystępniejszą dla kontroli, że po jednej stronie był stan zaliczek, a po drugiej efektów i potem jest tej likwidatury kontrola zaraz przy zaliczkach, a ja kontroluję dopiero na drugi dzień.

Dr. Lisiewicz: Czy pan sobie przypomina, że w listopadzie r. 1888 pan z buchalterii przysłał jednak przypomnienie, że jeden z rachunków bieżących został przepuszczony. Ja to osobiście wiem, bo przypadkowo byłem w Kasie i podówczas dyr. Zima zrobił przy mnie Gąsiorowskiemu wymówkę.

Dr. Asch.: Pan zeszedł na dół...

Dr. Lisiewicz: Przy panu jeszcze wytknięto Gąsiorowskiemu.

Osk.: Tego sobie nie przypominam, może... Przesłuchanie świadka p. Koczyndyka skończono.

Drugi świadek p. Zdzisław Żebrowski, lat 81, były adjunkt Kasy oszczędności.

Przew.: Pan jest adjunktem gal. Kasy oszcz.?

Św.: Obecnie już nie, od 25 września b. r. Żadne stosunki nie łączą go z oskarżonym.

Przew.: Pan złoży przysięgę jako świadek, że pan zezna prawdę na to wszystko, o co pan tu pytany będzie.

Obr. Aschk.: Wysoki trybunale! Z przyczyn proceduralnych i procesowych muszę się w tym wypadku sprzeciwić zaprzysiężeniu świadka. P. Żebrowski jest w położeniu dość trudnym.

Dalekim jestem od tego, abym czynił podejrzenia przeciw niemu o współudział czynu karygodnego, ale pewną okoliczność muszę z obowiązku przedstawić. Jasną jest rzeczą, że droga, po której urzędnicy Kasy oszcz., zwłaszcza buchalterii i likwidatury kroczyli, wysianą różami nie była. Ci panowie znajdują się w bardzo przykrem położeniu. Z jednej strony opinia publiczna nad nimi także zawisła, to czują, z drugiej strony obowiązki wobec wielu osób, względy koleżeństwa, pamięci, dla ludzi tych, od których nieraz otrzymywali dobrodziejstwa. Są to okoliczności, które wpływ psychiczny na świadka wywrzeć mogą.

W szczególności zaś, co do p. Żebrowskiego, mojem zdaniem obiektywne momenta, podejrzenia, udowadniają, że w tych wszystkich sprawach pan Żebrowski brał udział. Podnoszę z naciskiem momenta obiektywne. Pod względem subiektywnym nie chciałbym nie zarzucić, ale faktem jest, że w fałszowaniu wykazów książkowych pan Żebrowski był czynny. A twierdząc na podstawie aktów. (Następuje dalej wyliczenie głównych momentów, w których Żebrowski brał udział). Mowę kończy obr. Aschk. słowy:

Pozwolę sobie jeszcze zaznaczyć, że chociaż bym nawet miał osobiste przekonanie, że p. Żebrowski brał tylko udział nie karygodny, ale miał świadomość karygodności, brak było momentu współwiny kryminalnej, ale ustawa mówi, aby nawet ten, który obiektywny udział w czynie brał, nie zeznawał, dalej ustawa nawet baczny, aby i człowiek, na którym ciążyły tylko podejrzenia, nie zeznawał jako świadek.

Wnoszę przeto i żądam niezaprzysiężenia p. Żebrowskiego.

P. prokurator Heyderer: Wysoki trybunale! Na wniosek p. obrońcy p. Wędrychowskiego, aby od św. Żebrowskiego nie odbierać przysięgi z powodu zachodzących rzekomo przeszkód, zgodzić się nie mogę, a to ze względów, przytoczonych przez samego obrońcę.

Bo skoro p. obrońca nie twierdzi, żeby św. ten, p. Żebr. świadom czynienia brał udział w czynie karygodnym i jeżeli jaki brał udział, to tylko zupełnie bierny, nieświadomie współdziałał i skoro śledztwo, przeprowadzone w tej sprawie przez tak długi czas, i nader dokładnie, nie wykazało żadnych poszlaków, — tego — aby on w jakimkolwiek kierunku działał świadomie, a przeciwnie oskarżenie już zaznaczyło, że wychodzi z zupełnie innego stanowiska co do p. Wędrychowskiego i co do innych osób. P. Wędrychowski, jako naczelny buchalter, miał inne stanowisko, aniżeli urzędnicy niżsi, którzy musieli bezwzględnie wykonywać nakazy, otrzymane od p. Wędrychowskiego i od p. Zimy.

Wobec tego musieli wykonywać takie eskontowanie i bilansowanie, jakie dostawali, zupełnie nie wchodząc i nie troszcząc się, czy jest zgodne. Skoro więc nie ma świadomości, nie ma czynu karygodnego. To są ustawowe wymogi. Proszę wobec tego o zaprzysiężenie świadka.

Następuje narada trybunału, poczem przewodniczący ogłasza, że trybunał postanowił przychylić się do wniosku obrony i świadka p. Żebrowskiego przesłuchać bez przysięgi sądowej.

Prok.: Ja sobie zastrzegam zażalenie nieważności.

Przew.: (do św.) Tutaj wiadomo nam już z opowiadania p. Wędr., że pan był w buchalterii pomocnym urzędnikiem Wędr. i to w ostatnich czasach właśnie.

Św.: Ja byłem w buchalterii od wstąpienia do zakładu, to znaczy od r. 1892.

Przew.: Zawsze w buchalterii?

Św.: Byłem pierwszą miesiąc w likwidaturze i może ze dwa tygodnie w dziale wkładkowym, a potem w buchalterii.

Przew.: Jako urzędnik buchalterii prowadził tam pan księgi rachunkowe, z których potem zestawiały się zamknięcia rach. i te zamknięcia w formie bilansu drukowały się i przedkładały namiestnictwu i podawało się je w ogóle do publicznej wiadomości. Więc w tym przedmiocie, co do tych zamknięć rach. pan będzie obecnie składał swoje zeznania. Panu wiadomo, że w latach tych ostatnich t. j. w tych czasach, jak pan był w buchalterii, że tam zmieniano zamknięcia rach. w niektórych cyfrach bilansowych, a mianowicie, jak suma portfela wykazywała kilka milionów po nad dozwoloną statutem wysokość, odrywano pewną część tej sumy i przenoszono na portfel inny.

Tak się działo. Pan sobie przypomina. Otóż niech nam pan powie, z jakiego powodu i na czyje polecenie pan to wykonywał?

Św.: To się wykonywało za poleceniem buchaltera, mego przełożonego.

Przew.: Czy od Zimy odbierał pan kiedy jakie polecenia?

Św.: Nie, tylko od buchaltera.

Przew.: Jakiego rodzaju były te polecenia? Czy były połączone z informacjami?

Św.: Tak jest. Wiedziałem wówczas, że to miała być uchwała dyrekcji, że te weksle kaucyjne można prznosić, nadto, że p. Zima miał zapis na Szczepanowskiego na 5 milionów inne weksle. Ja obliczałem tylko za r. 1897.

Przew.: A za poprzednie nie?

Św.: Zdaje mi się, że nie, zresztą to księgi pokażą.

Przew.: W jaki sposób pan te dobijania wykonywał i jakie polecenia pan odbierał?

Św.: Miałem polecenie przenieść około 1/2 miliona na realności z prawdziwych kaucyjnych weksli, a na dobra to weksle Szczepanowskiego.

Przew.: Czy panu się kiedy obila o uszy nazwa „kredyty oficjalne” lub „nieoficjalne”?

Św.: Nie. Nigdy o tem nie słyszałem.

Przew.: Jakże pan sobie pomógł w odszukiwaniu tych weksli kaucyjnych.

Św.: To się odbywało według aktów, ale zawsze kosztowało mnie to pięć lub cztery tygodnie czasu.

Przew.: A co do weksli Szczepanowskiego, to jak pan dostał informację, że one są kaucyjne, od kogo pan to wiedział?

Św.: To nawet wiedziałem od p. dyr. Zimy, bo przypominam sobie, że jak byliśmy raz w likwidaturze w niedzielę, to p. dyrektor odczytywał nam skrypt, mający być zapisem na weksle Szczepanowskiego do pięciu coś milionów. Odczytywał nam dalej szacowanie poszczególnych kopalń. Na akcie tym był podpisany, jak sobie przypominam, jakiś dr. Zuber.

Prz.: Ale o tem pan nie wiedział, że weksle te nie były zainstalowane?

Św.: Nie.

Prz.: Ile mniej więcej wynosi suma tych weksli?

Św.: Coś do 2 milionów, wraz z weksłami Wolskiego i Odrzywolskiego.

Przew.: Niech pan będzie tak dobry i na księdze pokaże nam, jak się dokonywały te dobijania i w jakiej ilości?

(Świadek demonstruje i objaśnia odnośne pozycje).

Przew.: Czy pan sobie nie przypomina na pewno, kto dawał panu polecenia do tego?

Św.: Nie, zdaje się jednak, że p. Wędrychowski. Ja tylko jeden bilans taki zestawiałem, a mianowicie w r. 1896.

Przew.: A kto panu do zestawiania bilansu za r. 1897 dawał polecenie?

Św.: Nie przypominam sobie.

Przew.: A nie przypomina pan sobie tego, jak odbywały się rewizje i kto je przeprowadzał?

Św.: Nie, przy rewizji byłem jedynie w ostatnim roku, ale nie wiem, czy to była rewizja wydziału, czy towarzystwa.

Przew.: Pan stwierdził w śledztwie, że polecenia dostawał pan od Wędrychowskiego. Ze Wędrychowski nawet poszczególne cyfry panu podawał.

Św.: Nie przypominam sobie, ale skoro mówiłem tak w śledztwie, to może i tak było.

Przew.: Pan tutaj tak nawet mówił sędziemu śledczemu. Polecenia tej manipulacji były mi dane mniej więcej w sposób następujący: Wędrychowski mówił, „portfel wekslowy nie może przenieść 3 i pół miliona, do pożyczek na dobra należy przeto doliczyć 2 miliony, resztę z weksli kaucyjnych dobieć do realności”.

Przew.: A co do p. Szczep. czy panu nigdy żadne wątpliwości się nie nasuwały.

Św.: Nie, bo rozmawiałem i słyszałem zawsze z ust Zimy, że pretensje Szczepanowskiego są najlepsze, a nawet przypominam sobie, że jak komisja kontrolująca obejmowała swoje czynności, to Zima przyszedł na górę do buchalterii i o majątku Szczepanowskiego opowiadał.

Przew.: Kiedy to było?

Św.: Przy końcu r. 1898 przed zamknięciem kasowem. Mnie się zdaje, że wtedy na posiedzeniu był hr. Borkowski. Nie mogę jednak powiedzieć, jaka to była komisja.

Przew.: Czy samoistnie pan co wykonywał w buchalterii?

Św.: Wykonywałem to, co miałem polecane. Samoistnych czynności nie ma tam nawet.

Prok.: No widzi pan, 25 lutego zeznał pan trochę inaczej sędziemu śledczemu, twierdząc mianowicie, że wszystko robiłeś sam na specjalne i szczegółowe polecenie p. Wędrychowskiego.

Dr. Grek: Pan wspominał tu, że dyr. Zima miał raz panów przekonywać o dobroci weksli Szczepanowskiego.

Św.: O kredycie...

Obr. Grek: Kiedy to było, czy przed nie- szczęściem?

Św.: Mnie się zdaje, że w pierwszych miesiącach 1898 r.

Obr. Grek: A więc przed zatwierdzeniem bilansu; ale świadek nadmienił również, że w komisji była mowa o kredycie p. Szczepanowskiego.

Obr. A.: Kiedy już jest o tem mowa, to niechże pan powie, czy był pan obecny podczas rewizji w buchalterii?

Św.: Byłem zawsze w trzecim pokoju.

Dr. Aschkenazy: Czy pan nie uważał, jak dokonywały się te sprawdzania?

Św.: Nie mogłem wiedzieć, ale ostatnim razem to widziałem, że na kartkach książki.

Dr. Aschkenazy: Proszę uważać na to, co pan mówi, bo to jest bardzo ważne.

Św.: Ja stałem w drzwiach i widziałem, że ten drukowany bilans jeden z panów, dzierzący prym, miał w ręku i notował w nim pozycje.

Przew.: Więcej pan nie widział?

Św.: Nie.

Przew.: To może p. Ziółcki będzie mógł co wyjaśnić, on był bliżej.

Św.: Tak jest.

Przew.: A on powiada, że komisje były cześć formalnością, że nic nie badały i w nic nie wglądały, bo to byli sami przyjaciele Zimy i Wędrychowskiego. Takie przekonanie ma p. Ziółcki, który był bliżej.

Św.: On mógł to lepiej zrozumieć.

Dr. Asch.: To mnie zastanawia, że właśnie podczas rewizji zeszło na Szczepanowskiego.

Św.: To było przedmiotem rewizji.

Obr. dr. A.: Potem pan wspominał, że mówiono o kosztach wekslowych, a więc oni wiedzieć musieli te weksle kaucyjne.

Św.: Nie wiem, byłem tam tylko biernym świadkiem.

Obr. dr. A.: Czy pan może dokładnie odróżnić w swej pamięci polecenia Zimy od Wędrychowskiego.

Św.: Ja z p. Zimą nigdy prawie urzędowej styczności nie miałem.

Obr.: Ja, co do mnie, dziękuję.

Przew.: Powiedziałeś pan przedtem, że namiestnictwo uważało te komisje za prostą formalność.

Św.: No tak, ja powiadam, że jedynie z drukowanych bilansów przerzucono kilka kartek.

Przew.: A może pan kiedy słyszał, czy dyr. Zima chodził kiedy na górę do Wędrychowskiego.

Św.: Wiem, że dyr. Zima przychodził do pana Wędrychowskiego, ale kancelarya tego nie ma łączności z resztą biur.

Przew.: Nie wie pan jednak, aby kiedy o bilansach mówili, np. o weksłach Szczepanowskiego.

Św.: Ja dobrze nie wiem, nie mogłem nigdy słyszeć, raz jedynie w r. 97, słyszałem, że dyrektor Zima powiedział, iż z weksli Szczepanowskiego około 2 miliony trzeba dobieć.

Osk. (cieho): Komu, komu powiedział?

Przew.: Czy p. Wędrychowski co powiedziałeś chce na zeznania p. Żebrowskiego.

Osk.: Nie, jedynie, że p. Żebrowski nie mógł nie słyszeć, chociaż się nie wypieram, że umawiałem się z Zimą, że pokój mój oddzielony jest od reszty biur ścianą, w której znajduje się jedynie okienko. Okienko to, gdy nie rozmawiam z urzędnikami, jest zamknięte.

O godz. 3¹/₄ przewodniczący odroczył rozprawę do jutra, do 8 godz. rano.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.